

Grudnie 1956, 1970, 1981. Pamiętamy!

Sebastian KANIEWSKI

23 maja 2023 roku, uchwałą Rady Miasta Szczecin skwer u zbiegu ulic Adama Mickiewicza, Henryka Sienkiewicza i Wojciecha Korfańskiego otrzymał nazwę „skwer Romana Kuźaka”; jednej z ofiar szczecińskiej rewolty robotniczej, która miała miejsce w grudniu 1970 r.



Roman Kuźak urodził się 28 lipca 1947 r. Wraz z czwórką rodzeństwa wychowywał się w Polanicy-Zdroju pod okiem mamy, która zajmowała się domem i dziećmi. Ojciec zatrudniony był w Przedsiębiorstwie Państwowym „Uzdrowisko” w Polanicy. Rodzice prowadzili również gospodarstwo rolne.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w Polanicy-Zdroju, od 1961 r. naukę kontynuował w Wołowie w Technikum Agrotechnicznym. Roman był zdolny, towarzyski i bardzo lubiany. Wspominany był jako osoba niezwykle sprawna fizycznie, dobrze zbudowana i interesująca się sportem. Egzamin dojrzałości z wynikami dobrymi i bardzo dobrymi zdał w maju 1966 r. Po ukończeniu technikum zdecydował, że nie wróci do rodzinnego domu. Zdał egzaminy do Studium Nauczycielskiego w Szczecinie, w którym uczył się od października 1966 r. Początkowo mieszkał w internacie, później wynajął mieszkanie. W Szczecinie mieszkał również jego kolega z Polanicy, Jerzy Dembski, z którym utrzymywał kontakt. Równoległe ze studiami, podjął pracę w studenckiej Spółdzielni Pracy „Bratniak”.

Studium ukończył w czerwcu 1969 r. z wynikiem dobrym i od razu podjął pracę w Technikum Kolejowym w Szczecinie. Rok później, we wrześniu otrzymał z Wydziału Oświaty przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej skierowanie do pracy w Szkole Podstawowej nr 34 w Szczecinie jako nauczyciel wychowania fizycznego. Aby pomagać rodzicom, od 1 września 1970 r. podjął również pracę w Internacie Państwowego Zakładu Wychowawczego nr 2 przy ul. Narutowicza w Szczecinie. Odkładał zarobione pieniądze i wysyłał rodzicom, aby pomóc im utrzymać w dobrym stanie dom oraz przydomowy ogródek.

Do Polanicy Roman przyjeżdżał w czasie wakacji oraz ferii. Ostatni raz dom rodzinny odwiedził w listopadzie 1970 r. Obiecał, że przyjedzie na Święta Bożego Narodzenia. Jego nieobecność zaniepokoiła rodziców, wiedzieli bowiem, że w Szczecinie doszło do starć z milicją. Dodatkowo niepokój matki spowodowało

spotkanie przyjaciela syna, Jerzego Dembskiego, który przyjechał ze Szczecina do swojej rodziny mieszkającej w Polanicy. Matka nie kryła złych przeczuć, tym bardziej że Roman zawsze dawał wcześniej znać, o zmianie planów. Jerzy obiecał, że pojedzie do Szczecina i ustali, dlaczego Roman nie dotarł na święta.

Przyjaciół wysłał 3 stycznia 1971 r. list, w którym poinformował o śmierci Romana. Matka z córką Zofią udały się do Szczecina. Na miejscu okazało się, że Roman został pochowany jako „NN”. Rodzinie udało się ustalić, że w dniu śmierci, pracował w szkole do ok. godz. 16.30. Po pracy udał się w okolice Komendy Wojewódzkiej MO, gdzie w pobliżu basenu ok. godziny 17 odniósł ranę klatki piersiowej.

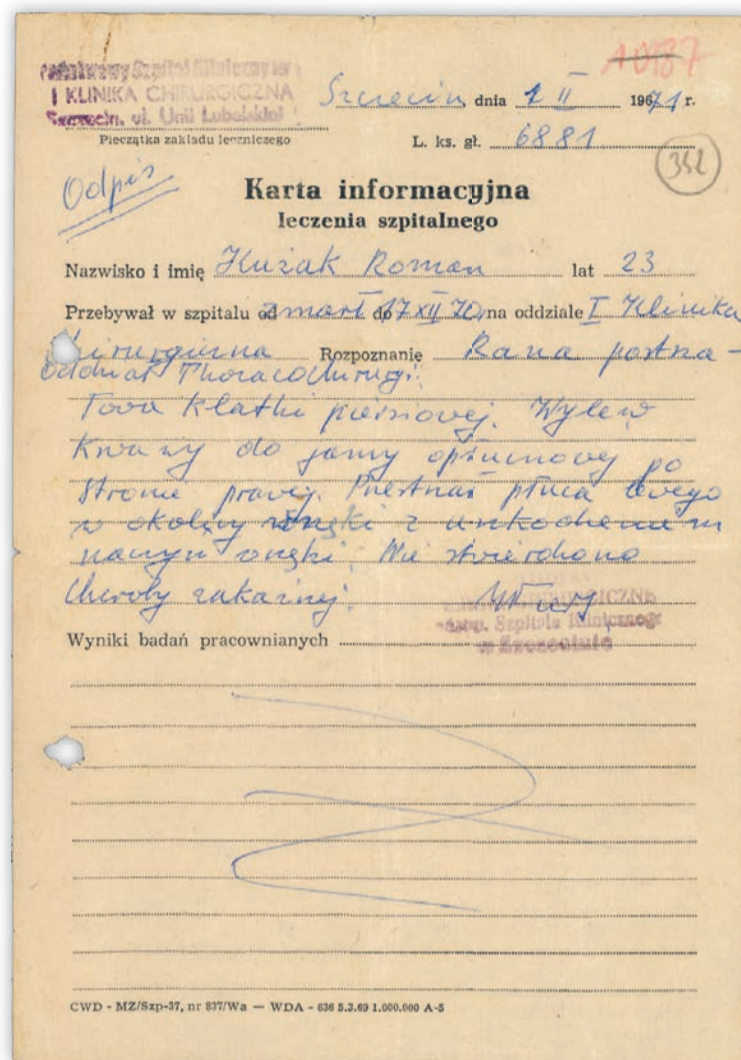
Podczas pobytu w Szczecinie matka z córką rozpoczęły starania o przeniesienie ciała Romana Kuźaka do rodzinnej Polanicy. Zgody na ekshumację nie były udzielane przez władze bezproblemowo. W aktach dotyczących procesu w sprawie Grudnia '70, zachowały się zeznania ówczesnego sekretarza Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Andrzeja Celjana, w których wspominał wizytę rodziny Kuźaków w „Wydaje mi się, że jeszcze w grudniu przyjechał do mnie ojciec, matka i siostra nauczyciela z Polanicy Zdroju – Kuźaka. Chodziło im o zgodę na ekshumację zwłok ich syna – nauczyciela jednej ze szczecińskich szkół. Mówili, że byli w różnych miejscach i nikt nie chciał podjąć decyzji. Chciałem pomóc tym ludziom, błagającym mnie o to /matka zabitego kłęczała na kolanach w moim gabinecie i mnie prosiła o pomoc/. (...) Rodzina zabrała ciało do Polanicy Zdrój. Po około trzech miesiącach dostałem list od matki Kuźaka, w którym ponownie dziękowała mi za udzieloną pomoc”.

26 lutego 1971 r. na prośbę rodziny dokonano ekshumacji. Pochowany został, z udziałem najbliższych w ro-

► Karta leczenia szpitalnego Romana Kuźaka z opisem odniesionych obrażeń

dzinnym mieście. W toku rozprawy o odszkodowanie (1972–1974), rodzice dowiedzieli się, że postrzelonego Romana dwóch mężczyzn doprowadziło do mieszkania pani Weroniki Cydzik zamieszkałej przy ul. Wyszaka 33, skąd został zabrany przez pogotowie do szpitala. Zgodnie z kartą informacyjną leczenia szpitalnego zmarł o godz. 20.15.

W czasie szczecińskiej rewolty w grudniu 1970 r. zginęło 16 osób. Pierwsze zlecenia do wyjazdu karettek 17 grudnia 1970 r. w Szczecinie pojawiły się około południa. Według raportu „najwięcej wyjazdów było po południu w rejon placu Żołnierza (obecnie jest to pl. Solidarności-przyp. aut.), /przed komendą wojewódzką MO/, z tym, że większość z nich dotyczyła przewozów rannych z przychodni na ul. Starzyńskiego i Staromłyńskiej do pogotowia (...) było też kilka wyjazdów około godziny 18-iej w rejon więzienia na ul. Potulicka”. „Dla zabitych wyznaczony został jeden garaż (przy stacji pogotowia przy al. Wojska Polskiego – przyp. aut.), gdzie układane były zwłoki”. Według zeznań sanitariuszy, lekarzy oraz kierowców karettek odbywających dyżury w dniu 17 grudnia 1970 r., w garażu złożono 5–8 ciał. Zostały one następnie przywiezione do Zakładu Medycyny Sądowej Pomorskiej Akademii Medycznej przy ul. Strzałowskiej, gdzie wykonano sekcje. Pełniący wówczas dyżur kierowca pogotowia nie był w stanie przypomnieć sobie czy ciała przewiezione zostały jednym czy dwoma samochodami marki nysa. Zgodnie z zeznaniami, sugerował dyrektorowi by „nie umieszczać zwłok w jednym samochodzie, by dać dwa, żeby jakoś w sposób humanitarny, godny przewieźć”. „Wszyscy zabici,



oprócz jednej dziewczynki, byli płci męskiej (...) wszystkie ofiary zginęły od postrzałów (...) jedna ofiara została przejechana przez transporter”. Przy zwłokach zawsze stał jakiś funkcjonariusz milicji.

Zgodnie z zeznaniami Feliksa Uciechowskiego, ówczesnego przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, „aby uniknąć zbiegowisk, by nie dopuścić do nowych rozruchów”, podjęto decyzję o nocnej porze pogrzebów i rozrzuceniu grobów. Wziąć w nich udział mogła najbliższa rodzina. Zgodnie z wy-

tycznymi, pogrzeby miały miejsce od późnego popołudnia 22 do wczesnych godzin porannych 23 grudnia 1970 r. Spośród szesnastu ofiar Grudnia '70 w Szczecinie, dziewięć zostało pochowanych bez obecności rodziny z powodu braku informacji o pogrzebie.

Niektóre ofiary zostały pochowane jako NN. Część rodzin zdecydowała się na ekshumację, podczas których okazało się, że ciała zostały włożone do trumien owinięte jedynie w szpitalne prześcieradła.

Według oficjalnych danych w Szczecinie odniosło rany 118 osób, z czego 110 po stronie protestujących. Mówiąc o ofiarach Rewolty Grudniowej 1970 r., najczęściej myśli się o zamordowanych oraz rannych. Rządziej wspomina się o traktowaniu zatrzymanych i aresztowanych. Szczególne miejsce wśród ofiar, a zwłaszcza w przypadku Szczecina, zajmują też prześladowani i represjonowani. Mało znane są losy członków grudniowego komitetu strajkowego, z którego niektórzy za walkę o wolność byli zatrzymywani, aresztowani, prześladowani, represjonowani lub zapłacili najwyższą cenę – życia.

Pamiętajmy o ofiarach Grudnia '70. W kraju zginęło czterdzieści pięć osób, a ponad tysiąc zostało rannych. Sam Szczecin okupił swój udział w robotniczym proteście szesnastoma zabitymi mieszkańcami.



► Pogrzeb Romana Kuźaka w rodzinnej Polanicy-Zdroju

Mity Grudnia 1970 r.

Sebastian LIGARSKI

W grudniu 1970 r. doszło do jednych z najtragiczniejszych wydarzeń w powojennej historii Polski. Przeciwko zdesperowanym ludziom, którzy zaprotestowali, bo władza przed świętami Bożego Narodzenia drastycznie podniosła ceny, co się wiązało z nagłym spadkiem dochodów, władze wysłały czołgi, żołnierzy, samoloty i milicjantów. Użyto broni, zabito 45 osób, ponad tysiąc zostało rannych, a ofiary chowano po kryjomu w nocy, jak w latach stalinowskich.

Grudzień 1970 r. ma także swoje mity. Wiele z nich funkcjonowało jeszcze w trakcie rewolty, inne powstały później. Do dziś niektóre z nich nie straciły na swojej aktualności i są kolportowane przy okazji różnych spotkań, dyskusji czy konferencji.

Mit 1 Bunt spacyfikowali milicjanci w żołnierskich mundurach

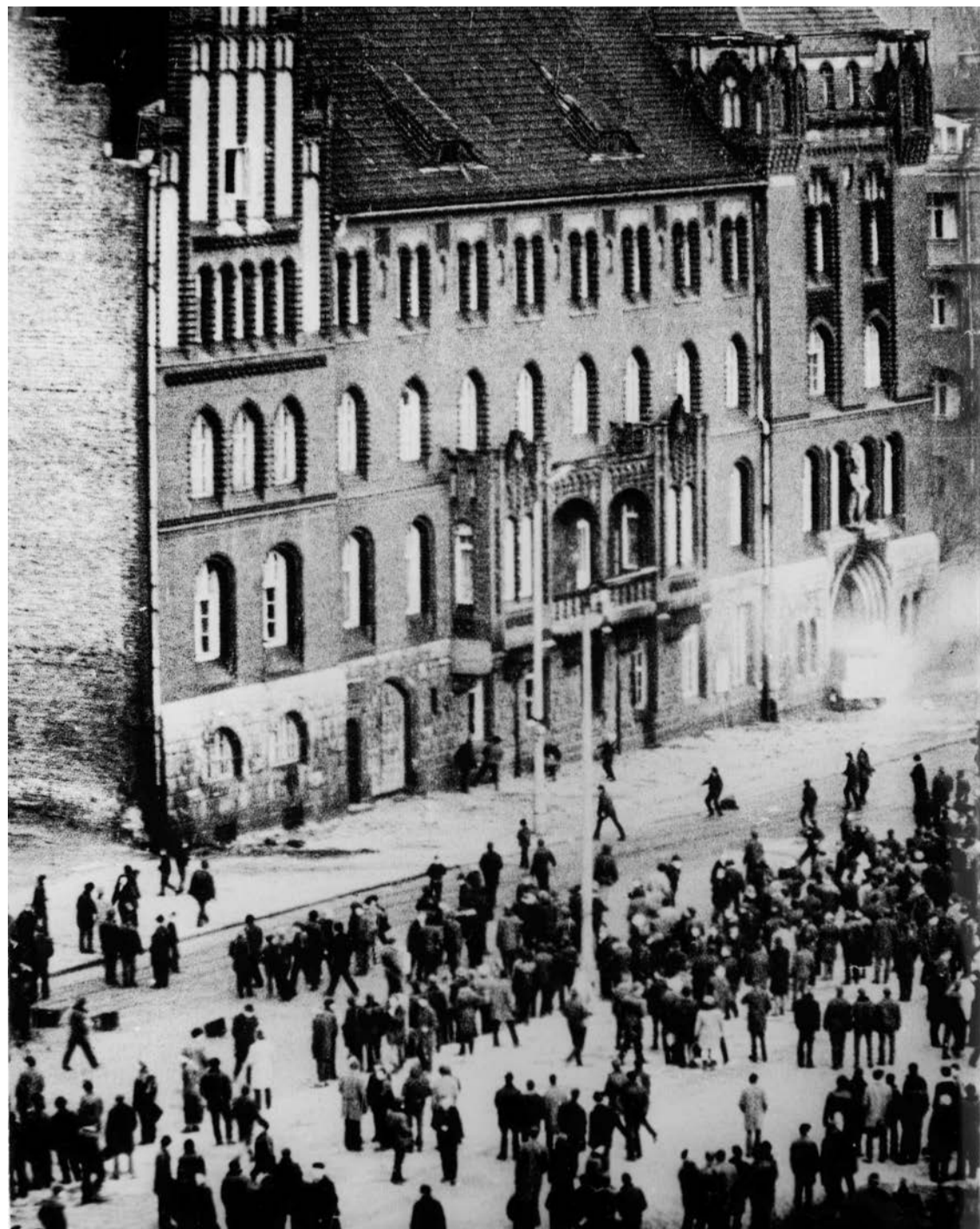
W czasie procesu w sprawie ukarania winnych zbrodni z Grudnia 1970 r. niektórzy świadkowie stwierdzali, że w czasie pacyfikacji rewolty milicjanci przebierali się za żołnierzy. W czasie strajku w Szczecinie wśród postulatów skierowanych w stronę władz znalazł się i ten mówiący o „nie szarganiu honoru wojskowego poprzez przebieranie się milicji w mundury wojskowe”. Zapewne tego typu postawy były wynikiem wysokiego autorytetu, jakim wojsko cieszyło się w społeczeństwie (mimo roli, jaką odegrało w sierpniu 1956 r., marcu 1968 r. i czerwcu 1968 r.) i wydawało się niemożliwe, aby brało ono czynny udział w tłumieniu protestów. W dodatku, jak doskonale widać

to na przykładzie Szczecina, początkowo wojsko było traktowane przez manifestujących przyjaźnie, fraternizowano się z żołnierzami, bez problemu wchodzono na skoty czy czołgi.

W miarę upływu czasu te nastroje zaczęły się zmieniać, a stosownie wydane rozkazy jednoznacznie określały rolę wojska w pacyfikacji Grudnia 1970 r. Jak stwierdzał profesor Jerzy Eisler, gdyby nie wojsko, oddziały ZOMO, ORMÓ czy innych jednostek milicyjnych, w praktyce nie radząc sobie z taką ilością demonstrantów, zostałyby zniszczone i pobite. Wiadac to po przebiegu walk w Gdańsku czy Elblągu, nie wspominając o Gdyni. Nie ulega wątpliwości, że to ostatnie miasto stało symbolem jednej z najbardziej haniebnych kart w historii wojska w okresie PRL.

Mit 2 Zginęło więcej niż 45 osób

Według oficjalnych danych w Grudniu 1970 roku na Wybrzeżu zginęło 45 osób, zaś ponad tysiąc zostało rannych. Już w momencie trwania rewolty, głównie ze względu na blokadę informacyjną wśród społeczeństwa, a także poza



▲ Jednym z pierwszych celów protestujących był budynek KW PZPR przy pl. Żołnierza Polskiego

◄ Po ataku na KW PZPR, protestujący przenieśli się pod KW MO przy ul. Małopolskiej.

granicami Polski rosło przekonanie, że ofiar było dużo więcej. Stefan Kisielewski w swoich dziennikach napisał o 200–300 zabitych, Norman Davis o 300, dziennikarz telewizyjny, a w rzeczywistości oficer kontrwywiadu Tadeusz Zakrzewski pisał o 60 ofiarach. Radio Wolna Europa, która przełamała barierę informacyjną dotyczącą rewolty na swojej antenie cytowała ludzi, którzy mówili o 150 ofiarach.

Nota bene dziennikarze zachodni również nie dociekali, ile było w rzeczywistości ofiar. Przykładowo niemieckie gazety pisały o setkach ofiar. Inne liczby podawali chociażby Wojciech Roszkowski czy Jerzy Łojek, zaś niektórzy historycy uwiarygadniali kosmiczne opowieści o zabitych w czasie Rewolty Grudniowej 1970 tzw. naocznych świadków.

Mit 3 Strajki objęły tylko Wybrzeże

W powszechnej świadomości strajki i protesty w postaci manifestacji, a potem starć z wojskiem i milicją, miały miejsce tylko na Wybrzeżu. Nic bardziej mylnego.

W Grudniu 1970 roku strajki odnotowano w 7 na 17 województw, w tym w Warszawie, co wywołało taki popłoch w kierownictwie KC PZPR, że opracowano plan obrony gmachu na wypadek ataku robotników! W strajkach uczestniczyło według różnych szacunków od 12, 5 tys. do ponad 22 tys. osób. Do największych demonstracji, a potem walk z tzw. siłami porządkowymi doszło w Elblągu (jedna osoba zginęła) Krakowie, Słupsku, Bia-

łymstoku, Wałbrzychu, Chorzowie, Bydgoszczy, Olsztynie i Wrocławiu. Warto dodać, że protestowano nie tylko w dużych aglomeracjach miejskich, ale także miasteczkach, gdzie było trudniej, a represje jeszcze bardziej dotkliwe.

Warto wspomnieć, że Służba Bezpieczeństwa odnotowała w całym kraju tysiące ulotek, napisów na murach, haseł. Pisano: „Precz z czerwonymi katami Gdańska”, „Śmierć mordercom robotników w Gdańsku”, „Precz z rządem ucisku. Niech żyją elementy w Gdańsku”, „Mordercy w rządzie”, „Wolność nie zna ceny – mordercy są w ORMÓ, UB i MO”, „Mordercy precz”, „Niech żyje rok 1956”, „Dziewczeta!!! Jako przyszłe matki nie pozwólmy na to, aby w okresie pokoju ginęły pod gąsienicami czołgów matki z dziećmi! Aby puszczano psy na ludzi, którzy walczą o swoje prawa. Niech żyje prawdziwa wolność!”, „Patrioci powstańmy, bo na Pomorzu rzeź”, „Niech żyje antykomunistyczne Wybrzeże!” i napisy na murach: „MO równa się SS”, „Polacy do broni. Solidaryzujemy się z Gdańskiem”. „Precz z komuną”, „Precz z kliką Gomułki”.

Grudniowa podwyżka cen została odwołana dopiero na początku marca 1971 r., po całej serii strajków w styczniu i lutym 1971 r. Strajkowano w 12 na 17 województw, a liczba strajkujących przekroczyła 200 tysięcy osób. Najdotkliwszy był dla władz strajk w Łodzi, gdzie prace odmówiły włóknianki. Ostre rozmowy, zresztą w cieniu demonstracji i walk z milicją, które prowadził z nimi nowy premier Piotr Jaroszewicz, doprowadziły w końcu do uległości władz.

Mit 4 Interwencja militarna ZSRR

W sytuacjach przełomów politycznych w PRL zawsze odwoływano się do możliwej interwencji militarnej wojsk sowieckich. Nie ulega wątpliwości, że sytuacja w Polsce była pod stałym nadzo-

rem „wielkiego brata”. Jerzy Eisler zauważał, że o ile w czasie tragedii Grudnia 1970 r. Biuro Polityczne KC PZPR nie zebrało się ani razu, to Biuro Polityczne KC KPZR aż trzy razy. Moskwa bardzo skrupulatnie śledziła rozwój wydarzeń w Polsce utrzymując zresztą kontakt z kierownictwem partyjnym, wojskiem, ministerstwem spraw wewnętrznych zarówno oficjalny, jak i nieoficjalny.

Nie ulega dziś wątpliwości, że Leonidowi Breżniewowi zależało na spokoju w Polsce i zamierzał go osiągnąć metodami politycznymi, nie zaś militarnymi. Stąd zatem dosyć szybki sygnał przekazany, choćby Piotrowi Jaroszewiczowi przez premiera Aleksieja Kosygina już 16 grudnia 1970 r. Dzień później już po dotarciu do Moskwy informacji o masakrze w Gdyni zebrało się w Moskwie grono kierownicze KC KPZR. Piotr Kostikow wspominał „Nasze kierownictwo w tym momencie konfliktu polskiego w 1970 roku nie brało takiej możliwości [tzn. interwencji wojskowej – SL] pod uwagę. Panowała głęboka nadzieja na polskie rozwiązanie [...] Biuro Polityczne podjęło twardą decyzję, blokującą wojskowe rozwiązanie. Zdecydowano, że wykluczona jest jakakolwiek interwencja, nawet gdyby o taką zwracaliby się polskie kierownictwo. Nasi wciąż czuli gorzki smak czechosłowackiego zwycięstwa”. Wszystkiego dopełniła rozmowa Breżniewa z Gomułka tego dnia.

Niezależnie od tego jakie toczyły się rozmowy, czy też raczej polityczne szachy, to ulica wiedziała wiele rzeczy inaczej. Paziewski pisał: „Zarazem krążyła po kraju, zdawałoby się, nieprawdopodobna, absurdalna plotka (wspomina o niej chociażby Tadeusz Górski w opracowaniu *Marynarka Wojenna w wydarzeniach grudniowych*) o radzieckich żołnierzach rozpędzających tłumy polskich demonstrantów na ulicach Gdańska i Gdyni. Co więcej, nawet niektórzy świadkowie (przesłuchano ich ponad 4 tys.), również ci obecni przy zmaganiach ulicznych pod KW MO w Szczecinie – pouczeni o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań w związku ze śledztwem Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni [...] opowiadali, iż np. słyszeli, jak żołnierze uczestniczący w walkach mówili po rosyjsku. Zresztą pogłoski o radzieckich czołgach w mundurach polskich żołnierzy pacyfikujących zrewoltowany Gdańsk można było usłyszeć nawet i we Wrocławiu”. Nota bene o stan garnizonu sowieckiego martwił się też podsekretarz stanu w MSW

► Wizyta Edwarda Gierka, Piotra Jaroszewicza i członków Biura Politycznego KC PZPR w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Noc z 24 na 25 stycznia 1971 r.

Tadeusz Dryzek w rozmowie z komendantem wojewódzkim MO we Wrocławiu Marianem Janickim. Warto tę rozmowę zacytować:

„Tadeusz Dryzek: [...] Słuchajcie, towarzyszu pułkowniku, jak jest w Legnicy?”

Marian Janicki: W Legnicy na razie sygnałów niepokojących nie mamy.

TD: Słuchajcie, ja nie wiem...

MJ: Były te sygnały wczorajsze.

TD: Tak, tak, właśnie dlatego się pytam.

MJ: Odmowa posłuszeństwa, odmowy słuchania dyrektora czy sekretarza tam [niesłyszalne].

TD: Tam jesteśmy, wiecie, tą... Z Legnicą trzeba bardzo być uczulonym, żeby tam nie było jakichś wystąpień.

MJ: Ja tam mam [niesłyszalne] rezerwy.

TD: Tak, wiem. Czy tam... Nie wiecie, czy tam sekretarz... sekretarza... od sekretarza Komitetu Wojewódzkiego tam jest jakiś przedstawiciel w Legnicy, który by tam...

MJ: Nie ma. Tam jest tylko ktoś z Komitetu Miasta i powiatu legnickiego

TD: Proszę?

MJ: Zaproponuję, towarzyszu ministrze.

TD: Tak. Że może warto by tam posłać kogoś z Komitetu Wojewódzkiego, żeby czuł? Bo to jest jednak delikatny teren, jakby tam wyskoczyły jakieś starcia, wiecie, takie... takie z rodzinami radzieckimi czy coś, co tam mieszkają...

MJ: Oni są w zamkniętym kwadracie chronieni przez żołnierzy.

TD: Tak? Aha. No, ale to tym bardziej. Dobra, więc to jest ta sprawa.

W Słupsku jedna z zatrzymanych kobiet w związku z protestami w tym mieście ze zdziwieniem stwierdzała, że przesłuchujący ją oficer milicji mówił po rosyjsku, choć miał polski mundur. Gdy na jedno z pytań odpowiedziała, że nie rozumie po rosyjsku, to dostała w twarz.

Mit 5 Aresztowane delegacje

W Gdańsku i Szczecinie jedną z wielu plotek i pogłosek była ta mówiąca o aresztowaniu przedstawicieli komitetu strajkowego. Paziewski pisał: „Przewodniczący zachodniopomorskiej »Solidar-



ności« Marian Jurczyk podał, że z rękoma delegacją w siedzibie KW PZPR w 1970 r. »nie chcieli rozmawiać, przyszli ci koledzy z powrotem na stocznie, kto to był, nie wiem, i dlatego właśnie wyszliśmy z pochodem«. Szczecinianie zresztą najpierw poszli pod budynek KW PZPR, który spalili, a następnie ruszyli pod komendę wojewódzką MO. Później część demonstrantów postanowiła poszukać domniemanej delegacji strajkujących w Wojewódzkim Areszcie Śledczym przy ulicy Kaszubskiej. Nieopodal znajdowały się też budynki prokuratury i koszar wojskowe. Doszło do walk, w czasie których zabito jedną osobą a kilkadziesiąt raniono.

Był jednak komitet strajkowy, który został aresztowany. To Główny Komitet Strajkowy miasta Gdyni pod przewodnictwem Stanisława Słodkowskiego, który podjął rozmowy z Janem Mariańskim przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni. Decyzją wiceministra Franciszka Szlachyca i Henryka Słabczyka został on aresztowany 16 grudnia 1970 r., a jego członkowie

brutalnie pobici w czasie zatrzymania. Późniejsze próby ustalenia, co stało się z członkami komitetu podjęte przez delegację Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni zakończyły się niepowodzeniem, a dalsze działania, które miały zostać podjęte 17 grudnia zostały stoperdowane przez bezpardonowy atak wojska i milicji wczesnym rankiem tego dnia.

Mit 6 Pomożemy!

To jeden z najbardziej mitycznych momentów pogrudniowego czasu. W nocy z 24 na 25 stycznia I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjechał wraz z najbliższymi współpracownikami do Szczecina. Swoje kroki skierował do Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, gdzie od dwóch dni trwał strajk okupacyjny (zwany też strajkiem Bałuki, od nazwiska przewodniczącego Komitetu Strajkowego Edmunda Bałuki). W nocnej debacie doszło do ostrej rozmowy pomiędzy nowym I sekretarzem KC PZPR, a robotnikami. Gierek

zdobył zaufanie stoczniowców, strajk zakończono.

Edward Gierek chcąc zdyskontować swój sukces opuścił Szczecin i wyleciał do Gdańska. Tam w sali prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej spotkał się już nie tylko z robotnikami, ale też specjalnie dobranym aktywem partyjnym. Finałem tego spotkania było zdanie „możecie być przekonani, że wszyscy jesteście ulepieni z tej samej gliny i nie mamy innego celu, jak ten, który zadeklarowaliśmy. Jeśli nam pomożecie, to sądzę, że ten cel uda nam się wspólnie osiągnąć. No więc jak – pomożecie?”. Według oficjalnych przekazów wybuchł powszechny entuzjazm, a sala gremialnie odpowiedziała: „Pomożemy!”.

Po latach w tę manipulację uwierzyli nawet ci, którzy w tym czasie byli na sali w swoich wspomnieniach deklarując, że wspólnie krzykli „pomożemy”. Zachowane nagranie z przebiegu tej sesji jednoznacznie wskazuje, że entuzjazmu nie było, a odpowiedzią były umiarkowane oklaski ze strony aktywu partyjnego.

Grudzień 1956 r.



▲ 10 grudnia 1956 r. miały miejsce poważne rozruchy w Szczecinie. Zarzewiem niepokojów była interwencja milicji w zbiegu al. Wojska Polskiego i pl. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, gdzie doszło do awantury między pijanym mężczyzną a milicjantami, którzy chcieli zawieźć go do pobliskiego komisariatu. Zamieszki rozlały się po Szczecinie. Energia uczestników buntu skierowała się przeciwko Związkowi Sowieckiemu oraz funkcjonariuszom MO, UB i żołnierzom KBW. Efektem zajęć było splądrowanie konsulatu ZSRR (na zdjęciu), walki uliczne i najście na I i II Komisariat MO, Centralne Więzienie czy Prokuraturę Wojewódzką w Szczecinie.

Grudzień 1981 r.



▲ Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Głównym punktem oporu przeciwko władzy miała być Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego. W nocy 13 grudnia 1981 r. na terenie stoczni znaleźli się niektórzy członkowie Zarządu Regionu „Solidarności”: Mieczysław Ustasiak, Krzysztof Jagielski, Wojciech Duklanowski, Ewaryst Waligórski oraz doradcy związku jak Andrzej Milczanowski. Na zdjęciu czołgi i transportery opancerzone 12. Dywizji Zmechanizowanej WP zgromadzone w okolicach Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego u zbiegu ulic Dubois, Łady i Firlika.



Księgarnia IPN

al. Wojska Polskiego 5

Przyjdź · Usiądź · Poczytaj